EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 28 KWIETNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 98











Na prawo u góry: Nowa sława teatrów wiedeńskich p. Walerja von Martens ze swoim mężem p. Kurtan Goetz. P. Martens jest najpiękniejszą kobietą Wiednia.
Na lewo u góry: Arnold Bronner nowy berliński talent komedjo-pisarski.
Na dole: (z prawa na lewo) Barttling Giki, bokser murzyński, który zwyciężył Carpantiera oraz Dempsey, który również odebrał Carpantierowi tytuł mistrza świata. Ostatnia podobizna na lewo: ks. Roland Bonaparte, ostatni potomek Napoleona, zmarł w Paryżu. Ks. Bonaparte był słynnym uczonym gleografem.

Nowa konferencja rozbrojeniowa.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Waszyngton, 28 kwietnia.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że prezydent Coolidge w swej mowie specjalnie poruszył sprawę rozbrojenia, by wysądować opinję innych mocarstw.

Prezydent Coolidge pragnie ponownie zwołać konferencję rozbrojeniową do Waszyngtonu.

Jednak, jak się dowiadujemy Niemcy na konferencję tę nie zostaną zaproszone, gdyż są one w myśl traktatu wersalskiego już rozbrojone.

BANKRUCTWO BANCA CREDITO DE VALORI.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wiedeń, 27 kwietnia.

Z Rzymu donoszą: Ogłoszono tu upadłość „Banca Credito de valori".

W obliczu nowych powikłań finansowych.

Agencja Wschodnia.

Gdańsk, 26 kwietnia.

„Kurjer Gdański" w artykule pod tytułem „Bank gdański i jego pierwsze kroki" wskazuje na trudności, jakie powstały przy organizowaniu banku emisyjnego w Gdańsku, okazuje się wbrew twierdzeniu senatu, że bank gdański nie otrzymał żadnej pożyczki walutowej ze strony Anglji. Emisja guldenów gwarantowana jest jedynie walutami wysokocennemi zebranemi wśród gdańszczan. Nigdzie żadnym dokumentem żaden bank angielski nie gwarantował Gdańskowi wypłaty funtów za guldeny. Gwarancję taką wobec Gdańska przyjął bank gdański, ten zaś chwilowo nie posiada ani rezerwy ani nieruchomości. Gwarantuje guldeny tylko otrzymanemi od Gdańska walutami, pozatem gdańskie banki nie mając zapewnionej pomocy od banku gdańskiego nie będą mogły zajmować się lombardowaniem, c oniezwykle utrudni konkurencję Gdańska z innymi portami. — Opinja finansowa dość szybko zorjentowała się w konjunkturach rozwojowych banku gdańskiego i zareagowała na nie poważną zniżką akcji banku. Przed Wielkanocną płacono za akcję po 96 guldenów za sto.

PLAN NOWEJ WALUTY PALESTYŃSKIEJ.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 28 kwietnia.

Istnieje plan wprowadzenia nowej waluty w Palestynie. Powyższe staje się konieczne z powodu zbyt wysokiego kursu obecnej waluty, która jest szkodliwa dla rozwoju gospodarczego kraju.

Gotowość mobilizacyjna w Rumunji.

Wiedeń, 28 kwietnia.

Budapeszteński kor. donosi z Debreczyna, iż władze rumuńskie ogłosiły przypomnienia o gotowości mobilizacyjnej wszystkich mężczyzn do 42 roku życia.

WALKA O WPŁYWY W SYRJI.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 28 kwietnia.

Władze francuskie w Syrji zabroniły wprowadzenia do modlitw nazwiska nowoobranego króla Husseika.

Jak wiadomo francuzi sprzeciwiali się wyborowi Husseina, ale został on wybrany królem, dzięki poparciu anglików. Kilku przywódców arabskich zostało wydalonych z Syrji. Arabi zgłaszają portesty przeciw zarządzeniu władz francuskich.

Sprawa kolei wschodnio - chińskiej zarzewiem nowych zamieszek na Dalekim Wschodzie

Konflikt, który rozwinął się pomiędzy sowietami a Chinami z powodu niepodpisania przez Chiny ustalonej już jakoby umowy chońsko-sowieckiej, pozostaje do tej pory niezałatwiony. Aczkolwiek Karachan dnia 15-go marca rb. wręczył rządowi chińskiemu notę ultymatywną z terminem trzydniowym, żądając podpisania umowy, Chiny dotąd swojego podpisu nie położyły.

Główną przeszkodą zawarcia umowy była sprawa kolei wschodnio-chińskiej, którą, według projektowanej przez sowiety umowy, Chiny oddawały rządowi sowieckiemu. Tego rodzaju postawienie sprawy przeczyło zobowiązaniem przyjętym przez mocarstwa sojusznicze na konferencji waszyngtońskiej w lutym 1922 r. na które zgodziły się również i Chiny.

Waszyngtoński traktat z dnia 6-go lutego 1922 r., gwarantujący Chinom niezależność państwową, przewiduje w artykule piątym równe prawa na kolejach chińskich dla wszystkich państw, gwarantujących niezależność Chin. Zasadniczo więc artykuł ten dotyczyć winien również i kolei wschodnio-chińskiej, kolej ta jednakże istnieje na zasadzie specjalnych umów międzynarodowych.

Na mocy kontraktu z r. 1896 między Chinami a bankiem rosyjsko-azjatyckim utworzone zostało towarzystwo kolei wschodnio-chińskiej które, ze swej strony, w r. 1898 zawarło z rządem chińskim umowę co do budowy i eksploatacji tej kolei. Pieniądze na budowę kolei dał rząd rosyjski, który przez Towarzystwo kolei wschodnio-chińskiej, którego był właścicielem, sprawował kontrolę budowy, a później i eksploatacji kolei. Rząd chiński posiadał tylko bardzo ograniczone prawa częściowego wykupu kolei w przyszłości. Kolej ta, która łączy Rosję, przez Syberję i Mandżurję, z Chinami i Władywostokiem, posiada, rzecz oczywista olbrzymie znaczenie jako linja transkontynentalna.

Nieistnienie o droku 1817 ogólnie uznanego rządu rosyjskiego wytworzyło konieczność zarządzenia środków ochrony kolei przez obce państwa. W styczniu 1919 r. zawarta została w tej sprawie umowa amerykańsko-japońska, do której później przystąpiły Chiny, Francja, Anglja i Włochy, celem czasowej eksploatacji kolei wschodnio-chińskiej aż do późniejszego zwrotu legalnym właścicielom bez naruszenia istniejących praw własności prywatnych akcjonarjuszy banku rosyjsko-azjatyckiego. Utworzono międzysojuszniczy komitet który z pomocą zagranicznych kapitałów kontynuował finansowanie kolei i zabezpieczył prawa akcjonarjuszy i kredytorów przez stworzenie specjalnej ochrony kolejowej.

Oddanie kolei sowietom pociągnęłoby zasobą znacjonalizowanie jej i wywłaszczenie prywatnych akcjonarjuszy banku rosyjsko-azjatyckiego, toteż mocarstwa sojusznicze stając w obronie zarów no banku i jego akcjonarjuszy, jak i w obronie własnych kapitałów włożonych od r. 1917 w eksploatację kolei, zaprotestowały przeciwko projektowanej umowie.

Obecne prasa sowiecka, widząc że Chiny pod naciskiem obcych mocarstw nie podpiszą umowy i nie wypełnią ultimatum sowieckiego, poszukuje winnych i całą odpowiedzialność zrzuca na Japonję i Francję. Japonja oskarżana jest o zamiary zaczepne wobec sowietów i przypisuje się jej koncentrację wojsk w południowej Mandżurji i posądza o przerzucenie w celach ofensywnych obozujących w Korei oddziałów Siemionowa do Czan Czunia, graniczącego z sowieckim odcinkiem kolei st. Knaczendzy. Jednocześnie prasa sowiecka podżega masy, chińskie do dokonania przewrotu w Chinach przeciwko obecnemu rządowi. Za kulisami antysowieckich przygotowań Japonji prasa sowiecka węszy sojusz japońsko-francuski z życzliwem współdziałaniem Ameryki i w ostatecznym wyniku atakuje Francję.

Z za kulis dworu carskiego.

—::—

Carowa bez korony.

—o—

Potajemne małżeństwo Aleksandra II z ks. Dołgoruką.

(Ciąg dalszy).

Jednakże z opinją świata liczyć się oboje do pewnego stopnia musieli. I tak księżniczka mieszkała na ulicy Galernej, a dzieci z boną angielską i z niańką miały mieszkanie na ulicy Koniuszennej. Gdy wrócono do Petersburga, została zaraz zmieniona niańka — **„ażeby, pisze Borowikowa, nie odkrywać sekretu i żeby ludzie nie wiedzieli czyje to są dzieci"**. W Emsie księżniczka najmowała willę na imię swojej pokojowej. „Żyli nie pod swojem nazwiskiem, a brali moje, a gdy urządzał się spacer z carem w lesie zakrywano twarz gęstą woalką, albowiem ciągle się łudzili, że to się da ukryć, chociaż wszyscy wiedzieli doskonale, kto są te damy".

Jednocześnie dziecarnię „jenerałowej" codziennie odwiedzał naczelnik pałacowej straży, generał Rylejew, aby dowiedzieć się o ich zdrowiu i natychmiast wracał do Zimowego Pałacu, z raportem od cara. A i sama „generałowa" t. j. ks. Dołgoruka każdego ranka przyjeżdżała do nich prosto z Pałacu w dworskiej karecie i tylko wysiadała nie na ulicy a wewnątrz podwórza. Wożono również dzieci do cara na obiad, gdzie sam car ich „karmił dziecinnym obiadem".

Te świeckie jednak przykrości i troski były niczem w porównaniu z trwogą jaka ich truła stale, z trwogą o życie cara Aleksandra II, na którego według jego słów własnych „polowano, jak na dzikiego zwierza".

II.

Wiera Borowikowa znalazła się w domu ks. Dołgorukiej w 1872 r. jako pokojowa, a następnie poruczono jej było pielęgnowanie małego Jerzego, który się urodził 12 maja w Zimowym Pałacu dokąd sprowadzono księżniczkę, gdy poczuła pierwsze porodowe bóle.

Pierwszy syn Aleksandra i Dołgorukiej urodził się w dawnym gabinecie cara Mikołaja I., gdzie wszystko zostało tak prostem, jakiem było za jego życia i gdzie zwykle spotykali się zakochani. Urodzeniu malca, które było długie i bolesne towarzyszył leb-medyk Krassowskij i akuszerka, a car przez całą noc nie odchodziła od łóżka chorej. Na drugi dzień chorą odwieziono do pałacyku jenerała Rylejewa naczelnika osobistej straży (ochrany) cara a potem do Carskiego Sioła, lecz tam dziecko zamieszkało oddzielnie pod opieką panny Ellers instytuckiej koleżanki księżniczki.

Kiedy w sierpniu Aleksander pojechał do Berlina dla spotkania się z Wilhelmem, pojechała z nim chociaż oddzielnie i księżniczka w towarzystwie panny Szebeko i Borowikowej. Uczestniczyła ona tam w paradnych przyjęciach w ambasadzie rosyjskiej z frejnowskim znakiem na piersi, a stamtąd pojechali wszyscy na wrzesień do Krymu, gdzie zbudowano dla Dołgoruckiej dwie wille.

I tu i tam i wogóle wszędzie Borowikowa niańczyła wszystkie dzieci Dołgorukiej i była świadkiem każdej niemal chwili jej domowego życia. Bardzo charakterystyczne jest jej opowiadanie o urodzinach trzeciego dziecka, które miało miejsce w Petersburgu.

„Z początku księżniczka nocowała u siebie w domu na ulicy Galernej, ale kiedy uczuła, że decydująca chwila się zbliża, rozbudziła mnie i kazała się ubrać, mówiąc: — „Proszę mnie natychmiast ubrać, pojedziemy do pałacu do cesarza — to musi się stać tam u niego".

Wyszliśmy po cichu, aby nikt nie słyszał na ulicę, chciałyśmy wziąć dorożkę, ale jak gdyby na złość ani jednej nie było. Poszliśmy więc biedacy piechotą. Boże! co ja się wówczas z nią namęczyłam. Co chwila zawisała całym ciężarem cierpiąc okropnie na mojej szyi tak, że ledwie dobrnęłyśmy do senatu, gdzie wreszcie znalazła się i dorożka.

Puściłam księżniczkę przez małe boczne drzwi, gdzie wziął ją z moich rąk dyżurujący staruszek ze złotej roty i zaraz windą odwiózł do cesarza, a sama upadłam Szebeko, żeby biegła do pałacu i poleciałam co tchu do kliniki na Wyborskiej po akuszerkę, wysłałam ją gdzie należy i pospieszyłam wreszcie po doktora Krassowskiego. Zanim ich zabrałam Bóg dał księżniczce syna, Borysa, a był przytem tylko sam cesarz. Dziecko to wkrótce umarło". Potem na Krymie urodziła się córka Katarzyna; znowu był gwałt i rwetes i znowu Krassowskij się spóźnił, ale rzecz poszła gładko.

Zaraz po urodzeniu dwojga pierwszych dzieci, Jerzego i Olgi, car napisał własnoręcznie tajny ukaz do senatu nadający — „małoletnim Jerzemu Aleksandrowiczowi i Oldze Aleksandrównie Jurjewskim godność szlachecką i książęcą oraz tytuł jaśnie oświeconych" (swietłosti). Nazwisko „Jurjewscy" było wybrane przez pamięć na księcia Jurja Dołgoruckiego, założyciela Moskwy.

Ostatnie lata panowania Aleksandra II były w najwyższym stopniu tragiczne. Wojna turecka, rozkwit wewnętrzne go ruchu rewolucyjnego w Rosji, zamach Wiery Zasulicz; a potem szereg studenckich manifestacji, zabójstwo Mezencewa, zamach Sołowjewa. W odpowiedzi natomiast surowe represje i organizacja sześciu jenerał-gubernatorstw.

„Traktat berliński drogo Aleksandra kosztował — wrócił z Berlina starszy o lat dziesięć..." pisze Paleologue. Ten szereg ciężkich przeżyć wzmógł w carzu potrzebę najściślejszego kontaktu z ukochanym człowiekiem, to też nie zwracając już uwagi na opinję świata, **zdecydował osiedlić księżniczkę w Zimowym pałacu.**

Oddano jej trzy pokoje na górnem piętrze, wprost nad mieszkaniem cara i połączono oba lokale windą. Carowa dowiedziała się naturalnie o tym ewenemencie, który ją bardzo zasmucił, **lecz okazała się dla faworytki bardzo serdeczną, jak to wnioskować można z następującego ustępu wspomnień Borowikowej.**

„Przyjeżdżam raz do dzieci na Koniuszennaju (Jerzy i Olga były to już dzieci spore, a oni mi opowiadają bardzo ciekawą historję, że byli w pałacu u cesarza (t. j. jak mówili „u papy") i że cesarz ich prowadził „do cioci" (do carowej Marji Aleksanrówny) i że ona obu ich przeżegnała i pocałowała i że „ciocia" i „papa" oboje płakali. „Wtedy to — dodaje Borowikowa — **cesarzowa poradziła cesarzowi, ażeby zaraz po jej śmierci ożenił się z księżniczką i dał imię dzieciom".**

Borowikowa widocznie współczuła „prawej żonie" chociaż współczuła ją panią. W tonie wyraźnie krytycznym utrzymany jest następujący fragment jej pamiętnika:

„Wkrótce po przyjeździe do Zimowego Pałacu zaczęto się przygotowywać do ślubu. Cesarzowa Marja Aleksandrówna czuła się coraz gorzej. Naturalnie, że księżniczka wiedziała o bliskim zgonie cesarzowej i **zamówiła sobie białą suknię ślubną z pomarańczowemi kwiatami.** Trzeba było wozić z sobą tę suknię. I kwiaty. Wszyscy oczekiwali śmierci cesarzowej, a ona jeszcze żyła i było jeszcze daleko do końca. Suknia przeleżała dłużej roku"...

„Wkrótce — powiada dalej Borowikowa — zmarła nasza mateczka — cesarzowa Marja Aleksanrdówna (3-go czerwca 1880 r.) Przyjeżdża z pałacu księżniczka (Borowikowa mieszkała wówczas z dziećmi) i mówi do mnie: Trzeba mi coprędzej zamówić żałobę. Cesarzowa umarła. A twarz ma wcale nie smutną i żałobę z niechęcią nakładała".

Od tej chwili umysł Dołgorukiej był wyłącznie zajęty ślubem, który wreszcie został dokonany 18 lipca 1880 roku o godzinie 3 po południu w wielkim pałacu carskosielskim. Ślub aż do ostatniej chwili otaczała najwyższa tajemnica. Najbliżsi przyjaciele cara, hr. Adlerberg i jenerał Rylejew zostali o tem uprzedzeni dopiero 15 lipca, a ojciec Nikolskij, który ślub dawał, zaledwie w przeddzień ślubu. Nawet jenerał Rebinder, który jako komendant pałacu miał zawsze przed sobą wszystkie drzwi otwarte, nic o zamierzonym fakcie nie wiedział.

(D. n.).

Niemcy prowadziły wojnę trzy razy taniej niż koalicja.

Komisja francuska, wyznaczona do obliczania strat wynikłych z powodu wojny, ustaliła cyfry ilustrujące ubytek w majątku narodowym, poniesiony przez państwa walczące. W obrachunek nie wchodzą sumy zniszczenia na terenach wojny. Wyniki obliczeń dają ciekawe zestawienia strat w obu walczących obozach.

Na koszta prowadzenia wojny Serbja wyłożyła 3 miljardy 200 miljonów franków; Rosja (od 1 sierpnia 1914 roku do 31 lipca 1917 r.) 132 miljardy 600 miljonów; Belgja 6 miljardów; Francja 169 miljardów; W. Brytanja z kolonjami 235 miljardów; Włochy 81 miljardów; Rumunja 4; Stany Zjednoczone 161 milj. Jakież są wydatki wojenne strony zaczepnej? Wynoszą one łącznie sumę 380 miljardów 100 miljonów, z czego przypada: na Austro - Węgry 124 miljardy 300 miljonów, na Turcję 9 miljardów, na Bułgarję 3 miljardy 300 miljonów i na Niemcy 243 miljardy 100 miljonów. Z powyższego wynika, iż koalicję kosztowało tu 991 miljardów czyli prawie okrągły biljon franków złotych, gdy strona przeciwna wydatkowała ledwo trzecią część.

Tak więc Niemcy, zawsze praktyczne, oszczędne i żyjące z kredką, i tym razem urządziły wojnę w sposób niesłychanie tani. Czemu to należy zawdzięczać? Przedewszystkiem nadzwyczaj korzystnemu położeniu bloku centralnego. Przewiezienie żołnierza z Albanji nad kanał La Manche, kilkakrotnie mniej kosztowało, niż transport wojska z Indji, Kanady i innych odległych kolonji. To samo co do materjałów. Niemcy produkowały wszystko u siebie, gdy koalicja traciła olbrzymie sumy na sprowadzanie rekwizytów z państw neutralnych.

Lecz to jeszcze nie wyczerpuje niemieckich tajemnic oszczędnościowych. Najważniejszą rubryką „oszczędności" niemieckich było systematyczne, rabowanie krajów okupowanych. Francja północna, *Belgja i Polska dostarczyły* pruskim „ekonomistom" żywności, metalów i surowców na sumy miljardowe. Przemyślny naród niemiecki, szafując zrabowanemi materjałami w walkach z nieprzyjacielem, jednocześnie gromadził nad miar łupu w celu korzystnego rozwijania swego przemysłu po wojnie.

W tem tkwi tajemnica nagłego i jak zawsze „konkurencyjnego" zbudzenia się w Niemczech ruchu produkcyjnego, niemal nazajutrz po zawieszeniu broni.

Barbarzyński jenerał niemiecki.

Sąd wojskowy 20-go korpusu armji francuskiej skazał w tych dniach zaocznie na śmierć generała piechoty armji niemieckiej, von Ovena, który był podczas wojny gubernatorem wojskowym twierdzy Metzu.

Generał oskarżony o to, że przy wtargnięciu wojska niemieckiego do Francji, w sierpniu 1914 r., nakazał, po zajęciu wsi Jarny, wieś tę spalić, a mieszkańców jej pozabijać. Trzydziestu mieszkańców tej wsi, a śród nich burmistrz i proboszcz, byli, z rozkazu von Ovena, rozstrzelani. Domy ich oblano naftą i spalono. Dozorcę Plessisa przywiązano do drzewa i rozstrzelano w oczach jego żony, jeden przytem z oficerów niemieckich krzyknął, urągliwie, do nieszczęśliwej: „Patrzajże, jak twój małżonek będzie rozstrzelany!".

LIKWIDACJA WŁASNOŚCI KRÓLEWSKIEJ W GRECJI.

Jak donoszą z Aten do londyńskiego „Timesa", rozpoczęta przed kilku dniami sprzedaż mebli z królewskiego pałacu w Atenach przerwano nagle, rząd bowiem grecki zastanowił się, że część tych mebli warto zatrzymać dla umeblowania siedziby prezydenta rzeczypospolitej greckiej.

Dom, znajdujący się w granicach parku królewskiego, a nabyty przez króla Konstantyna, ma być sprzedany na rzecz zdetronizowanego króla Jerzego.

Wspaniałe lasy królewskie w Tatoi ulegną konfiskacie. Inne prólewskie posiadłości ziemskie mają być rozparcelowane śród włościan. Kilka zaś koni wierzchowych i samochodów odesłano byłemu królowi do Bukaresztu.

Lola Gzyms-łódzka Titine

Wesoła tragedja rozpalonych zmysłów w 50 aktach.

Migawkowe zdjęcia Stanisława Dobrzyńskiego.



27.

W Sopotach — życie płynie tak,
Jako wezbrane morze
Lola—królową „sztegu" jest
I w cudnym jest humorze...

A stary amant ciągle dba
O sercu swym królowej:
Autami wozi (a la mode...)
I stroje sprawia nowe...



28.

Lecz wtem--pewnego dnia (ach tak..)
Z błękitów — błaskawica —
Do Sopot przyjechała wnet
Amanta połowica...

Wściekłością wre, a dziki wzrok
Potęgą zemsty pała
Dziwnego więc w tem niema tu
Ze Lola aż zadrżała.

(dalszy ciąg za chwilę)

Cloaca maxima

Łódź wśród fal rynsztoków na lagunach śmieci

— Mamy zupełnie jesienną wiosnę — rzekł wczoraj, któryś z dowcipniejszych łodzian, gdy przez okno kawiarni wyglądaliśmy na brudny, spłakany świat, gdzie majowie już nieomal niebo pokryte jest listopadową szarzyzną...

W całej potwórnej swej, wprost imponującej brzydocie okazuje się nam Łódź w takie dnie smutne i ponure... Konie dorożkarskie beznadziejnie ciągną zabłocono dorożki po wyboistym bruku, jak łodzianie ciągną swój żywot jednostajny wśród wyłomów i kamieni naszego życia.

Deszcz nie nadaje „charme'u" żadnemu miastu, a każdy zapewne woli Florencję, Paryż czy Londyn nawet skąpany w blaskach słonecznych, ale Łódź podczas ulewy jest istotnym obrazem rozpaczy i nędzy. Takiego błota lepkiego i grząskiego nie można chyba znaleść w całej Europie, takich zapadających się, a wieczniereperowanych kostek ulicznych niema na całym świecie, a kto wie, czy sobowtóra zapachów łódzkich nienależałoby szukać dopiero w Azji Środkowej, w jakiejś zapadłej dziurze kałmickiej czy baszkirskiej.

Przyzwyczailiśmy się już do tych okropnych stosunków „estetycznych" i „hygienicznych", ale każdego cudzoziemca, warszawianina lub choćby nawet łodzianina, który wytknął nosa poza rogatki krajowe — rzeczy te muszą razić niemiłosierdnie i zatruwać mu każdą chwilę pobytu w naszym mieście.

Mówi się wiele o walce z tyfusem, czy inną chorobą zakaźną, dziś już prawie nieznaną na Zachodzie, a zapomina się, że jest to walka tylko teoretyczna tak długo, dopóki rynsztoki płynąć będzie swobodnie i jawnie wzdłuż i wszerz całego miasta, a przy każdym deszczu zalewać je całe. Powstaje poprostu pytanie, czy wogóle nie zachodzi jakieś przykre nieporozumienie i czy Łódź nie jest tylko wielką wyspą na większym jeszcze rynsztoku, czy — jak Wenecja — nie jest zbudowana na łapunach śmiecia wśród wzburzonych wód kloaki.

I w takie wiosenne deszczowe dni, kiedy Łódź nasza jest beznadziejnie brudna i smutna, z każdego kąta ulicy, z każdej kamienicy o zalanych suterynach, z głębi cuchnących podwórz — jakich chór konieczności woła bezustannie: „kanalizacji, kanalizacji!"

Kanalizacji dla półmiljonowego miasta, w którym miljardy złota przewalają się codziennie przez ulice, a wśród gryzący zatruwa ciała i dusze! Każda chwila zwłoki kosztuje nas wiele, bo w chwili każdej lęgną się biljony bakterji chorobowych i podgryzają korzenie ludzkich egzystencji. Co dnia, co godzina płacimy straszny haracz ofiar tyfusowych, a „projekty" kanalizacji spacerują po urzędniczych biurkach. Przyduszyć Łódź jaknajwiększym podatkiem, a adć nam kanailzację.

Połowę, królestw naszych oddamy za łyk świeżego powietrza, widok gładkiej jezdni, czystego chodnika i haust zdrowej wody.

pm.

Zgrzyty.

Powrót taty.

Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie pędem,
Pośpieszcie co koń wyskoczy,
Przed podatkowym stańcie wnet urzędem
I dobrze wytężcie oczy.
Tata nie wraca od porannej chwili,
Drżę cała z strachu i zgrozy,
Czy go w ogonku tam nie udusili,
Czy nie zabrano do kozy?
Poszły, czekają z miną nieszczęśliwą,
Wtem oczy lśnią im jak raca:
— Patrzcie, ot widzę postać nawpół żywą,
To właśnie tata nasz wraca.
Obaczył kupiec, łzy radości leje:
— Ledwie wyszedłem ze zdrowiem
Skreślę wam zaraz smutne moje dzieje,
I jak się stało opowiem.
Na zimnym dworze, co do kasy wiedzie
I ja i moje kamraty
Stoimy długo, ściśnięci jak śledzie,
By należyte wnieść raty,
Widok klasyczny: ten je swe śniadanie,
Ów pije ranne kakao,
Lecz próżne nasze calutkie czekanie,
Nie przyszło „conto" z P. K. O.
To znów trza najpierw iść na piętro drugie
I czekać przy oknie trzeciem,
Tak ciągle gonią człowieka jak sługę
I nim rzucają jak śmieciem.
Gdym wreszcie dotarł zziebnięty i zgrzany,
Gdy zmokło na mnie aż futro,
Słyszę głos miły: nie, panie kochany,
Spóźniłeś, musisz przyjść jutro.
Zegnajcie dziatki, ja do sklepu śpieszę,
Zarobić muszę na życie,
A wy na jutro, by wyprzedzić rzeszę
Ogonek dla mnie zajmijcie.

Sat.

Zagadkowe samobòjstwo.

Dziś o godzinie 8 i pół rano w mieszkaniu zięcia swego Maksymiljana Goldfedera, znanego bankiera łódzkiego przy ul. Piotrkowskiej nr. 77 pozbawił się życia 50-letni Fajans, który przybył w dniu dzisiejszym z Warszawy.

Dlaczego wiosna się opóźniła.

Tegoroczne opóźnienie się wiosny spowodowane jest przez panowanie przeważnie północnych wiatrów, wiejących od obszaru wysokiego ciśnienia, leżącego na północy Europy, nad Islandją i okolicą bieguna.

Przez Europę środkową biegnie natomiast drogą niżów barometrycznych, utrzymujących pochmurny i dżdżysty stan pogody, nie pozwalający na bezpośrednie nagrzewanie przez słońce, dość intensywne zazwyczaj w tej porze roku w naszych szerokościach geograficznych.

Niże te w ostatnich dniach przebiegają szybko i jeden za drugim przez Polskę i prócz opadów powodują, zwłaszcza w zachodniej swej części, napływ zimna z północnego obszaru wysokiego ciśnienia (wyżu), który sprawdza najpierw przelotne opady śnieżne i krupawe, potem zaś przymrozki.

Ocieplenie zaś może nastąpić dopiero po utrwaleniu się silniejszego wyżu na południu lub południo-wschodzie Europy, który spowoduje ciepłe wiatry południowe i niebo dość pogodne. W dniu 25-ym wyż taki zaczynał się nad morzem Czarnem, jednakże wobec nadciągnięcia nowego niżu z zachodu trwałość jego jest niepewna. Wogóle wobec bardzo dużej zmienności klimaty w Polsce zwłaszcza w porze wiosennej, niemożliwą jest rzeczą stawianie prognozy na przeciąg czasu dłuższy niż 24-o godzinny.

Zabójstwo w parku „Źródliska".

19-letni morderca sześcioma strzałami pozbawił życia swą ofiarę.

Dzisiaj o godz. 8.20 rano park „Źródliska" był widownią zbrodni, której ofiarą padł Łuczak Edward, zamieszkały przy ul .Wysokiej nr. 46.

Do przechodzącego o tej porze przez park Łuczaka podszedł 19-letni Engel Samuel, zamieszkały przy ul. Gubernotorskiej nr. 14 i wyjąwszy szybko z kieszeni rewolwer, dał w jego stronę sześć strzałów.

Łuczak zachwiał się i upadł, podczas gdy zabójca rzucił się do ucieczki. Zaalarmowani wystrzałami posterunkowi zjawili się natychmiast na miejscu i, zorjentowawszy się w sytuacji przedsięwzięli pościg za mordercą, którego po krótkim czasie schwytano.

Trup Łuczaka zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz policyjno - sądowych.

. Motywy tej zbrodni nie zostały narazie ujawnione, wdrożono jednak energiczne śledztwo, które rzuci światło na tę nader tajemniczą zbrodnię.

Engel Samuel został aresztowany i osadzony w areszcie urzędu śledczego.

—XX—

Walki francuskie w cyrku A. Ciniselli.

66-ty dzień.

WILDMAN (Węgry) — ŚPIEWACZEK (Czechosłowacja).

W rekordowym czasie, bo już w pierwszej minucie chwyta Śpiewaczek przeciwnika za przedni pas, kładąc go na obie łopatki. Wildman protestuje, lecz arbiter zupełnie słusznie przyznaje zwycięstwo Śpiewaczkowi.

ORŁOW (Rosja) — POPŁAWSKI (Łódź)

Aczkolwiek Orłow jest jednym z najsilniejszych zapaśników turnieju, to jednak wskutek swej dzikiej porywczości przegrywa niemal każdą walkę.

Walka przeważnie w pozycji górnej. Przewaga zmienna. W 36 min. kładzie nagłym chwytem Popławski swego przeciwnika.

CZARNA MASKA — PETERSEN (Danja).

O zaletach i systemie prowadzenia walki przez obydwóch tych zapaśników pisaliśmy już kilkakrotnie.

Decydującego spotkania najlepszych tych zapaśników turnieju, oczekiwano z wielkim zainteresowaniem.

Obaj przeciwnicy nadali walce tempo błyskawiczne, stosując wzajemnie karkołomne chwyty.

Zwycięstwo przechylało się to na jedną to na drugą stronę, lecz unikano go wzajemnie przez formowanie mostów.

Walka przerwana z powodu późnej pory.

Arbiter p. Michniewicz.

Widz.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

Nagły zgon.

Dziś o 5.15 nad ranem w mieszkaniu przy ulicy Sienkiewicza nr. 79 zmarł nagle murarz 50-letni Jan Zadalski.

Trup zabezpieczono na miejscu aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Poród w więzieniu.

Dziś w więzieniu śledczem przy ulicy Kopernika nr. 25 dostała bólów przedporodowych 38-letnia Anna Raszewska.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł położnicę do przytułku przy ulicy Narutowicza.

Gdy paszport zagraniczny kosztuje 500 zł.

właściciele letnisk śrubują ceny i odbierają nam możność choćby najskromniejszego wakacyjnego wypoczynku.

Starostwo łódzkie ogłosiło ostrzeżenie, iż za wyzysk, stosowany przez posiadaczy domów na letniskach, winni pociągani będą do odpowiedzialności zgodnie z przepisami o zwalczaniu lichwy z d. 2 lipca 1920 r.

Ostrzeżenie to przyszło bardzo w porę. Wystąpienie samo przez się świadczy, iż starostwo otrzymuje skargi od osób, które tę lichwę stwierdziły. Skarg takich sporo dochodzi również do prasy.

Naszych chłopków i kolonistów **z Wiśniowej Góry, Kraszewa, Rudy Pabjanickiej i różnych Langówków i Helenówków rozzuchwaliło wyjęcie ich posiadłości z pod ochrony lokatorów,** o ile mieszkania u nich są wynajmowane tylko podczas pory letniej. Nieporozumienie na tem polega, iż ciała ustawodawcze, uchwalając ten przepis dalekie były oczywiście od sankcjonowania lichwy, jak to sobie wielu posiadaczy realności podmiejskich tłumaczy.

Możnaby się spierać o to, czy letniska są „przedmiotem zbytku", a przynajmniej „rzeczą niekonieczną", czy też należy je zaliczyć do kategorji ważnej potrzeby. W interesie zdrowia ludności raczej przemawiałby pogląd, iż są to potrzeby bardzo **ważne**, a zatem powinny być udostępnione dla mas jaknajliczniejszych. Aby zaś to umożliwić, należy wytworzyć ochronę od wyzysku. Gdy obecnie uchwalona ustawa lokatorska ochrony tej mieszkańcom letnisk nie zapewnia, należy stosować ustawę ogólną o zwalczaniu lichwy, co właśnie zapowiada okólnik p. starosty.

Mieszkania na letniskach dookoła Łodzi są, jak wiemy, **przeważnie liche, bez śladu nietylko komfortu lecz choćby jakiejkolwiek dbałości o najpierwotniejsze potrzeby życiowe.** Wyjątki możnaby zliczyć na palcach. Tem więcej zatem niema żadnych zasad do drożenia się z temi nędznemi klatkami. A jednak ceny liczone są w miljardach.

Znamy przypadki, że ktoś, kto nabyć przed rokiem niespełna domek, zwany willą za **600 dolarów, żąda tyleż w r. b. za mieszkanie przez lato...** Tu chyba pojęcie lichwy jest zupełnie wyraźne.

Przed wojną pod miastem mały lokal letni, złożony z 2 pokojów z kuchenką (przeciętny typ letniego mieszkania) kosztował 30—40 rubli złotych. Za sto r. można było mieć dość wygodne letnie mieszkanie, za 120—obszerny dom o kilku pokojach.

Jeśli więc obecnie wielu właścicieli domków ustaliło ceny średnio około półtora miljarda wzwyż za 2 pokoiki bez żadnych wygód przeważnie, da nam to w przerachowaniu na złoto z górą 300 rb. złotych (1 rb. złoty = 4.800.000 mk.), zaś przy żądaniu 3 miljardów około 650 rb. złotych. **Żądania te przekraczają zatem dziesięciokrotnie ceny przedwojenne.** Mamy tu więc widoczny nowy zamach na kieszeń ludności, który powinien być ostro tępiony, aby nie rozzuchwalać innych.

W walce z lichwą wszelkiego rodzaju popełnialiśmy wciąż błąd zasadniczy tego rodzaju, iż zanadto poddawaliśmy się biernie wszelkim żądaniom. Warto tu przypomnieć przysłowie ludowe, iż **barany są po to, aby je strzyc.** Na tej powolności w dawaniu się strzyc powstało wiele fortun, które pozwoliły nabywać domki i wille, mające z kolei być miejscem nowej strzyży... letników.

Niechajże ci ostatni w rozumnej dbałości o swą kieszeń i byt swych rodzin przy nadmiernych żądaniach za letniska nie odpowiadają machnięciem ręki, lecz zawiadamią starostwo lub miejscową policję. A ci, którzy już zapłacili — niechaj zwierzą się również p. staroście, a odbiorą sporo z powrotem. Przekonamy się zaś, iż po pierwszych już zastosowanych karach — inni posiadacze domków znacznie swe żądania obniżą.

MOJE MINIATURY.

Niedzielne popołudnie.

Tydzień ma siedem dni, lecz tylko jedną niedzielę a właściwie jedno tylko popołudnie niedzielne.

Popołudnie niedzielne różni się czemś od tej samej pory dnia w innym dniu, może dlatego, że jest święto i nie wiemy, co zrobić z wolnym czasem, albo, że tak jak wczoraj naprzykład, pada deszcz i niewiadomo dokąd pójść, bo bilety na Orłowa wysprzedane, a do „Casina" wprost dostać się nie można, by choć na chwilę ogrzać się „Przy kominku", patrząć w głębokie oczy Wiery Chołodnoj..

A może tak jakoś dziwnie dlatego, że zbliżamy się do poniedziałku, najwstrętniejszego dnia w tygodniu, rozpoczynającego nowy, nieznany tydzień, który tak samo skończy się szarem, niedzielnem popołudniem.

Obserwowałem wczoraj ulicę Piotrkowską przed i po południu i doszedłem do wniosku, że nie tylko mnie ogarnia smutek niedzielnego popołudnia. Twarze spacerowiczów były zupełnie inne, mniej radosnego śmiechu, więcej poważnych rozmów i zamyślenia w oczach.

— Jutro już poniedziałek... Boże, jak czas leci... Dopiero był wtorek...

I każdy z nas zakreśla sobie w umyśle plan przyszłego tygodnia zależnie od stanowiska, wieku, płci i zdolności przewidywań.

— Jutro muszę pójść na Boy'a, pojutrze muszę załatwić wreszcie formalności paszportowe, w czwartek odbiorę ubranie od krawca, w sobotę pójdę do niej z wizytą i t. d.

A dzień zbliża się ku końcowi...

Zapalają zielone latarnie.

W kawiarniach gra muzyka.

Ludzie wychodzą z kin.

Ci, którzy wrócili z miasta, zdejmują świąteczne ubrania i starannie wieszają z powrotem do szafy.

Dzień powszedni zbliża się szybkim krokiem.

Już.. już.. już.. już.. już.. już..

Idę.. idę.. idę.. idę.. idę.. idę..

I kładziemy się do snu, głowę kryjąc pod kołdrą, słyszymy jak zegar bije dwunastą i czegoś nam żal, i czegoś tak strasznie, i jest coś, sam nie wiem jak..

Bolski.

Najgorętsze miejsce na ziemi.

Na południu Kalifornji znajduje się tak zwana „Dolina śmierci", która jest uważana za najgorętszy punkt na kuli ziemskiej. 10-go czerwca 1913 r. temperatura w cieniu wynosiła tam 57° C. W ciągu czerwca, lipca i sierpnia termometr nie spada tam nigdy poniżej 38° C. W roku 1917 średnia temperatura wynosiła 41° C. Dolina ta jest to głęboki wąwóz długości 160 kilometrów.

Leży o 67 metrów poniżej poziomu morza i jest zupełnie zamknięta wysokiemi górami. Woda w tej pustyni jest rzadkością. Jeszcze do niedawna zamieszkiwali dolinę indjanie, ale już wymarli. Stany Zjednoczone założyły tam stację meteorologiczną.

Mimo malowniczego położenia „dolina śmierci" jest zawsze pustą, gdyż organizm ludzki nie jest w stanie znieść jej klimatu.

Migawki sądowe.

Górą i dół.

Na górze — na pierwszem, na drugiem i na trzeciem piętrze — podłogi są froterowane, okna starannie wymyte, firanki śnieżnej białości zwisają aż do podłogi, w rogu stoją konsole z kwiatami, pełno tam słońca, gwaru, śmiechu...

A na dole, w piwnicy — mieszka stróż.

Wojciech Dąbala.

Pięcioro drobnych dzieci w dusznej izdebce, gdzie ściany pocą się wilgocią, a zaduch stęchlizny zapiera dech w piersiach.

I gdy na górze zbierają się wyelegantowani goście z racji imienin dwuletniej córeczki państwa X., gdy na pierwszem, na drugiem lub na trzeciem piętrze rozbrzmiewa muzyka i podłoga trzęsie się od tupotu nóg w tańcu — — na dole cicho... cichuteńko..

Zmordowany całodzienną mordęgą stróż, Wojciech Dąbała, położył się w ubraniu na podłodze bez desek i mocno chrapie przyśpieszonym tempem, jakgdyby chciał wykorzystać każdą chwilę póki nie zadzwoni dzwonek u bramy.

Góra i dół.

Przepych, przesyt i śmiech — nędza, głód i łzy...

Pierwsze, drugie i trzecie piętro — ciemna, wilgotna suterena...

— — — — — —

Powieszono na górze bieliznę. Wisiała całą noc a nazajutrz służąca z przerażeniem spostrzegła, że deski z sąsiedniej góry zostały wyrwane i ktoś skradł połowę bielizny.

Ponieważ na sąsiedniej górze był zbiornik wody, a więc klucz od tej góry znajdował się zwykle u stróża, Wojciech Dąbala został posądzony o kradzież.

Przyznał się.

Sąd skazał go na trzy miesiące więzienia.

Juris.

Zawody o mistrzostwo klasy C.

Ł.K.S. III — Ł.T.S.G. III 6:3 (2:2).

Juniorzy Ł.K.S. w zwykłym składzie. W drużynie Ł.T.S.G. widać kilku graczy z drugiej drużyny.

Do przerwy gra równa. Obydwie bramki dla Ł.K.S. zyskuje Jańczyk. — Ł.T.S.G. wyrównuje na minutę przed końcem.

Po przerwie uwydatnia się przewaga Ł.K.S., który zyskuje w krótkich odstępach czasu 4 bramki.

Sędziował p. Herbstreich z Ł.T.S.G.

Zawody uznane będą jako towarzyskie z powodu niestawienia się wydelegowanego sędziego.

Concordia — Rapid 3:0 (1:0).

Zainteresowanie temi zawodami dość duże, bowiem oba kluby są pretendentami na mistrzów swej grupy.

Zeszłoroczny finalista w mistrzostwie klacy C. Concordia, wykazuje mimo osłabionego składu nadal dobrą formę.

Rapid, posiadający w swym składzie kilka świetnych jednostek grał słabiej niż zwykle, zwłaszcza niektórzy gracze w ataku grali na własną rękę, strzelając niezbyt efektownie na bramkę.

W pierwszej połowie, mimo, że Rapid gra z wiatrem atakuje częściej Concordia, zyskując jedyną bramkę, pięknie strzeloną (główką) przez Gąsiorkiewicza. Sama gra stała w pierwszej połowie na niskim poziomie.

Po przerwie gra Rapid w dziesiątkę, gdyż sędzia zrzuca prawego pomocnika z boiska.

Gra toczy się w tej połowie pod jedną bramką. Concordia ciągle atakuje, zyskując dwie bramki strzelone przez Gąsiorkiewicza I i II. Do uzyskania bramki pierwszej przyczynił się znacznie lewoskrzydłowy Wieczorek, centrując pięknie do Gąsiorkiewicza I.

Najlepsi na boisku Berger z Rapidu i Zieliński z Concordji. Pozatym wyróżnili się bardzo celową grą Palacz, Wieczorek oraz Makówka.

Sędziował bardzo uważnie p. Otto z Ł.K.S. Jednak naszem zdaniem, nie powinien był p. Otto usunąć, bez uprzedniego napomnienia, prawego pomocnika Rapidu.

Publiczności — około trzystu osób.

Wizyta włamywaczy u obrońcy złodziei.

Pan Frank Stanton jest wielce znanym i wziętym adwokatem w Nowym Jorku, specjalistą od spraw kryminalnych. Niedawno powróciwszy do siebie do domu pewnego wieczora, zastał w swojem mieszkaniu włamywaczy, którzy przetrząsali jego skrytki i szuflady. Nieprzyjemny to zaiste wypadek dla obrońcy złodziei i nietrudno przez to stracić zamiłowanie do swego zawodu. P. Frank Stanton mógł uciec się do prawa koniecznej obrony i sięgnąć po rewolwer przeciwko nocnym nieproszonym gościom.

Ale on tego nie zrobił — nie szukał rewolweru, nie telefonował po policję. nie wzywał pomocy sąsiadów, nie myślał tak że o ucieczce, ale poprostu wygłosił do włamywaczy przemówienie.

Mówił mi o tem, że od wielu lat codziennie prawie broni przed sądem ich kolegów „po fachu" i że zaiste czarną go karmią niewdzięcznością, wyciągając rękę po jego mienie. Bezwątpienia przemówienie jego było silne i wzruszające, faktem bowiem jest, że włamywacze wysłuchawszy przemówienia, zawstydzili się i oddali adwokatowi wszystkie zrabowane przedmioty i oddalili się spokojnie.

Bezwątpienia sukces, jaki odniósł Frank Stanton, jest największym triumfem, odniesionym kiedykolwiek przez jakiegokolwiek adwokata. — Być może iż znajdą się przesadni moraliści, którzy czynić mu będą zarzut z tego, iż nie użytkował swego talentu oratorskiego, aby przekonać złodziei o niemoralności ich poczynania. Ale każdy rozsądny człowiek przyzna, że trudno wymagać od adwokata, aby operował argumentami, o których wie z góry, że muszą przebrzmieć bez echa, no i przytem, żeby działał na szkodę własnej praktyki zawodowej.

Kopalnia szafirów na wyspie Cejlon.

Donoszą do Londynu z Colombo, że odkryto tam wielkie kopalnie szafirów. Niektóre z tych drogich kamieni dochodzą do wagi pół funta angielskiego, a ich cena wynosi 50.000 rupji.

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu").

GOTÓWKA.

Dolary 5,185.

CZEKI.

Belgja 28,925.
Holandja 193.
Londyn 22,75.
New York 5,185
Paryż 33,75 — 33,55
Praga 15,25
Szwajcarja 92
Wiedeń 7,30 i jedna czwarta
Włochy 23,32
Pożyczka dolarowa 3,05—3,20.
Bony złote 0,90 — 0,85
Miljonówka 0,65 — 0,75 — 0,60
8 procentowa pożyczka 8,50
Frank złoty 1,005 — 99,95

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 9.345.000—9.340.000
Tendencja słaba.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9.350.000
Paryż 595.000
Londyn 41.000.000
Tendencja trochę mocniejsza.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9.355.000
Tendencja mocniejsza.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

GDAŃSK, 28 kwietnia (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu").
Marka polska 0,61
Warszawa 0,60 i pół
Dolary 5.67

Warszawska giełda akcjowa.

(Notowania w złotych).

I. BANKOWE.

B. Handlowy 15—14.90.
B. dla H. i P. 2.25—2.40.
B. Kredytowy 1.25.
B. Przem. Polskich 0.35.
B. Przem. W. 2.15.
B. Handlowy P. 4.45.
B. Przem. Lwów 0.75.
B. Powsz. Kred. 0.15—0.20.
B. Zachodni 4.
B. Zjedn. Ziem. 2.40.
B. Zw. Spółek 9.60—9.45—9.50.
B. Zw. Ziemian 0.40.

II. CHEMICZNE, ELEKTRYCZNE, CUKROWE, CHEMICZNE.

Cerata 0.40
Sole Potasowe 12,30
Kijewski 0.70
Puls 0,60—0.85
Strem 27—25
Wildt 0,25—0,30
Zgierz 7—10
Elektryczność 3,15
P. T. E. 0,35
Siła i Światło 1—0,95
Chodorów 8,35—8,25
Czersk 1,10—1,20—1,10
Częstocice 4,40
Gosławice 2,70
Michałów 1,10—1,20—1,10
Cukier 7,65—7,20—7,40
Firley 1,55—1,45
Łazy 0,35—0,30—0,35

III. DRZEWNE, NAFTOWE i METALURGICZNE.

Drzewo 0,80.
Węgiel 10,50.
Przem. N. 1,40—1,45—1,40
Nafta 0,85—0,90.
Nobel (6 em.) 2,65—2,60.
Cegielski 1,50—1,15—1,30
Lilpop 1,30—1,25—1,30.
Modrzejów 18.
Norblin 1,10—1,25.
Ortwein 0,85—0,90.

Ostrowiec 18,25—17,90.
Parowozy 0,70—0,80.
Pocisk 1,45.
Rohn 0,80.
Rudzki 35—30 (dr.)
Starachowice 5,55—5,25—5,30.
Ursus 2,30—2,20.
Zieleniewski 18,25.
Maszyny 0,75.

IV. WŁÓKIENNICZE, HANDLOWE i RÓŻNE.

Konopie 1
Zawiercie 85
Żyrardów 765—760
Borkowski 2,90—3,05—2,90
Hurt 0,60
Jabłkowscy 0,40
Syndykat 4,50—4,35
Tkanina 1—1,50
Żegluga 0,40—0,35
Ćmielów 1,50
Haberbusch 11—10.5
Dźwignia 0,45—0,50
Klucze 6,60
Korek 0,20
Spirytus 3,60 (4 i 5)
Ostrowite 3,35
Tendencja słaba z wyjątkiem Zach. Tow., które bardzo zwyżkowało.

Giełdy zagraniczne.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 26 kwietnia
Nowy Jork 4.37.93
Francja 68.52 i pół
Belgja 80.75
Włochy 97.87
Szwajcarja 24.69
Hiszpanja 31.55 i pół
Portugalja 1.68
Holandja 11.78 i pół
Danja 26.10
Norwegja 31.55 i pół
Szwecja 16.68
Helsingfors 175.25
Niemcy 19.250
Austrja 310.500
Praga 14.900

GIEŁDA NOWOJORSKA.

NOWY JORK, 26 kwietnia.
Kurs dzienny nominalny
Londyn 4.39.00
Londyn 60 dni 4.36.00
Paryż 6.45
Amsterdam 37.20
Kopenhaga 16.70
Praga 2.94
Berlin 22—22 i jedna czwarta

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

AMSTERDAM, 26 kwietnia
Londyn 11.69 i pół
Berlin 0.62
Paryż 17.25
Szwajcarja 47.70
Wiedeń 0.0038
Kopenhaga 45.10
Sztokholm 70.70
Chrystjanja 37.30
Nowy Jork 268 i trzy czwarte
Bruksela 14.65
Madryt 37.66
Włochy 12.10

GIEŁDA KOPENHASKA.

KOPENHAGA, 26 kwietnia
Londyn 26.08
Nowy Jork 59.750
Paryż 38.10
Antwerpja 32.50
Zurych 106.00
Amsterdam 222.35
Sztokholm 136.90
Chrysjanja 82.65
Helsingfors 14.95
Praga 16.56
Rzym 26.85

GIEŁDA SZTOKHOLMSKA.

SZTOKHOLM, 26 kwietnia
Londyn 16.65
Berlin 0.88
Paryż 24.50
Bruksela 21.00
Szwajcarja 67.70
Amsterdam 141.90
Kopenhaga 64.10
Chrystjanja 52.85
Waszyngton 380.00
Helsingfors 9.54
Praga 11.30

GIŁDA CHRYSTJAŃSKA.

CHRYSTJANJA, 26 kwietnia
Londyn 31.60
Paryż 47.00
Nowy Jork 720.00
Amsterdam 268.50
Zurych 128.50
Helsingfors 18.00
Antwerpja 39.25
Sztokholm 190.50
Kopenhaga 121.00
Praga 21.50

GIEŁDY BAWEŁNIANE.

Nowy Jork, 26 kwietnia.
Dowóz do portu Atlantyku i Golfu 5.000.
Wewnątrz kraju 1.000 na kontyngent
Loco 30.50.
Maj 30.12. — 18.
Lipiec 28.41—42.
Sierpień 26.25—15.
Wrzesień 25.25—25.
Październik 24.47—54.
Grudzień 23.92—98.
Styczeń 23.60—60.
Marzec 23.70—71.

Nowy Orlean [illegible]
Loco 30.38.
Maj 28.95.
Lipiec 28.02.
Grudzień 23.60.
Styczeń 2[illegible].

Brema, 26 kwietnia.
Bawełna 33.85.

Religijny obłęd w Holandji.

Nowa sekta fanatyków religijnych -- Pragnie ona ofiar z ludzi.

Pisma holenderskie podają sensacyjne doniesienia o religijnej sekcie fanatyków, która chciała zamordować pewnego młodego człowieka, ponieważ uważała go za „opętanego" przez djabła i wierzyła, iż przez śmierć uwolni go z więzów szatana.

Już od dość dawna rozchodziły się w zachodniej Holandji wiadomości, że w okręgu Betuwe, we wsi Maurile, były próby składania ofiar z ludzi. Wiadomości te spowodowały władze do zbadania całej sprawy i oto, co się okazało:

W okręgu Betuwe zatoczył szeroko kręgi ruch religijny, którego świadkiem jest wieś Maurile. Zwolennicy tego ruchu, w przeważnej części prości, słabo wykształceni ludzie, nazywają się staroreformistami, wszystkich zaś swych przeciwników określają jako protestantów-remonstrantów. Odbywają oni masowe zebrania zarówno w Maurile, jak i innych wioskach. Na czele tego ruchu stoi Geutr van L., który osobistymi przymiotami i sławą uczoności zyskał wpływ olbrzymi.

Pomniejsi kierownicy ruchu, podobnie jak ogół wyznawców — otaczają swego przywódcę zabobonną czcią.

Do regularnych gości nowego proroka należała pewna para małżeńska. Syn 18-letni młodzieniec tej pary fanatyków religijnych nie podzielał wierzeń rodziców. Dał się on jednakże namówić, by pójść na jedno zebranie w Maurile. W ostatnich dniach urobiła się wśród sekty staroreformistów opinja, że jeden z członków sekty jest opętany przez djabła. Zgodzono się, że djabła należy wypędzić. Los wskazał na owego 18letniego młodzieńca jako na tego, który miał być opętany.

Nieszczęśliwiec, pamiętając historję parobka Brinkmana, który padł swego czasu ofiarą fanatyków religijnych, — a historja ta żyła w pamięci mieszkańców Betuwe, — zbiegł, nie czekając, jakiemi środkami zechcą go staroreformiści „wyzwalać" z więzów szatana.

Aeroplan na usługach samobójców.

Jeszcze jeden dowód niezwykłej pomysłowości samobójców.

Sierżant - mechanik lotniska w Betledee pod Romilly nad Sekwaną zawiązał idyllę miłosną z pewną panienką z okolicy. Piękna idylla niebawem przeobraziła się w konkretne już i zdecydowane rozmowy o małżeństwie.

Niestety, rodzice panienki tytułem rekompensaty zażądali od zakochanego sierżanta dość poważną sumę znaków pieniężnych.

Bogaty w miłości sierżant, okazał się mniej zasobny w gotówkę.

Gdy mimo tłomaczeń rodziców panienki nie zdołał przełamać ich materjalistycznego światopoglądu, postanowił zginąć, naprawdę, jak bohater.

Uruchomił motor samolotu i skoczył na siedzenie, nie znając się jednak na pilotowaniu, potrzaskał aparat, połamał skrzydła, a sam uległ niezwykle ciężkim obrażeniom.

Po otrzymaniu wiadomości o tym wypadku rodzice kochanej panienki oddali rękę swej córki bez zastrzeżeń.

Natomiast zwierzchnicy niedoszłego samobócy okazali się mniej czułymi: stanie on przed sądem wojennym, oskarżony o zniszczenie rządowego materjału wojennego.

Bezsprzecznie najlepszy film!

Jeden z najciekawszych filmów ostatniej doby, reżyserji wielkiego Cecila de Mille'a, króla ekranu wszechświatowej sławy, jest bezsprzecznie „Oskarżam cię kobieto". Film istotnie nadzwyczajny, przykuwający uwagę widzów oryginalnym i zręcznie pomyślanym wątkiem psychologicznym kalej doskopem scen i epizodów, pełnych rozmachu, wypukłych jak płaskorzeźby, traktowanych niekiedy z oszałamiającym przepychem malarskim, to znów z niedoścignioną maestrją ruchu, a wreszcie z naturalnością i plastyką najlepszej szkoły rodzajowej. Cecil de Mille jest największym wirtuozem ekranu — każdy jego obraz, a widzieliśmy ich, niestety, niewiele — jest prawdziwą i niewyczerpaną kopalnią objawień w dziedzinie realizacji i techniki filmowej. Niezmiernie są ciekawe epizodyczne wizje świata starożytnego, rzucane przez de Mille'a na ekran z magnacką hojnością i rozmachem, godnym Michała Anioła. Tutaj olśnił nas de Mille epizodem rzymskim, który w kilku genjalnych skrótach, jak w sinym blasku błyskawicy, stawia nam przed oczy niesłychany splendor Rzymu Cezarów, kiedy to „ludzie i bogi szaleją", a straszna lawina barbarzyńców spada z rykiem na marmurowe pałace. — Wykonanie filmu stoi na bardzo wysokim poziomie, ale to też dobrzy artyści pod kierunkiem takiego mistrza, jak Cecil de Mille, są jak dobrzy żołnierze pod wodzą Napoleona lub Focha.

Oto w streszczeniu opinja jednej z najpoważniejszych gazet „Kurjera Warszawskiego" z dnia 13 kwietnia r. b. o filmie „Oskarżam cię kobieto".

Tragedja w tempie filmu.

Niedawno rozegrała się z szybkością filmu wstrząsająca tragedja w domku dróżnika kolejowego w prowincji Huesca w Hiszpanji.

W rannych godzinach weszła od domku cyganka z dzieckiem na ręku, proponując żonie dróżnika wróżenie z ręki.

W chwili kiedy gospodyni była odwrócona, cyganka rozpoczęła kraść z otwartej szafy. Przyłapana na gorącym uczynku, została zamknięta w izbie pod strażą czternastoletniego syna dróżnika gdy tymczasem matka pobiegła po męża, pracującego opodal w polu.

Mąż cyganki, który zdaleka był świadkiem wszystkiego, nadbiegł na pomoc żonie i wystrzałem z rewolweru ranił śmiertelnie chłopca, który się sprzeciwiał ich odejściu. Na to wszystko nadbiega żona dróżnika, w sam raz, by ujrzeć śmierć syna. Zrozpaczona zamyka na klucz cyganów z dzieckiem w domu, podrzuca snopki słomy pod ściany i podpala.

W tej chwili zjawia się dróżnik z dwoma żandarmami, którzy właśnie przechodzili drogą. Ci chcą ratować cyganów Ale cygan i dziecko zginęli już od dymu, a cyganka zabija strzałami z rewolweru jednego z żandarmów. Jego kolega widząc to, porywa za swój rewolwer i kładzie trupem cygankę.

Dramat ten który spowodował śmierć pięciu osób, trwał niecałe pół godziny.

JULJAN STARSKI. 144)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

—:o:—

— Mooje uszanowanie panu — i twarz Wanela rozpłynęła się w obleśnym uśmiechu...

— Dobry wieczór ci stary łotrze... Siadaj no....

— Pan zawsze raczy żartować — uśmiechał się jeszcze, lecz oczy jego zaświeciły się dziwnie ponurym blaskiem..

— No dobrze, dobrze mój stary... usiądź-no... Jest coś do zarobienia...

— Ja na to jak na lato... Pan przecież zna moje zasady... Zawsze lubię uczciwie zarobić...

— No oczywista uczciwie... Przecież wiesz, że ja nie lubię brudnych zarobków... Uśmiechnęli się porozumiewawczo...

— Powiedz-no mi — Belkin nieznacznie wskazał na siedzących koło bufetu — czy to są chłopcy odpowiedni do pracy...

— Którzy?

— Ot ci dwaj co siedzą tam w kącie bufetu!...

— A, Pasternak i Franuś... Murowani goście... — z zawodu...

— Co się trafi... Nie pogardzają i „sikorką" z kieszeni... Ale nie miłują „klawisza" wolą coś grubszego..

— Tak, to dobrze... Potrzebuję takich... Więc stary zabierz ich do swego mieszkania... Jak interes się uda dostaniesz setkę... Zrobione... Daj pan rękę..

Wstał od stolika i pokręciwszy się trochę po sali doszedł do stolika, przy którym siedzieli nazwani przezeń Pasternakiem i Franusiem..

Po chwili cała trójka wstała i zniknęła w ciemnym korytarzu prowadzonym do mieszkania Wanela..

Belkin przeczekawszy kilka minut udał się za niemi..

W brudnej ciemnej sypialni Waneli zastał całą kompanję...

— Oto gość co potrzebuje na „grypsę" — przedstawił go Wanela dwum opryszkom... E, skądże na „grypsę"... Potrzebuję na coś poważniejszego..

— No to wal pan prosto z mostu, odezwał się Pasternak...

Trzeba komuś zamknąć buzię... Za dużo gada...

— Podejmiecie się tej „roboty"...

— Na ulicy czy w mieszkaniu?

— W mieszkaniu...

— No da się zrobić... Ale to drogi szpas będzie... Conajmniej z kawałek duży — mówił zwolna obserwując twarz Belkina...

Na obydwóch?

Na każdego?

Dam tyle, o ile się uda.. Ale w razie „klapy" nie dam ani grosza.

Tak nie idzie... Chcę robić robotę na pańskie ryzyko...

Dobrze więc... Ale pamiętajcie, że jeśli zupełnie gładko pójdzie dostaniecie więcej...

Niema co więcej gadać... Zrobi się dobrze... Daj pan forschuss...

Wyciągnął portfel i obliczywszy dwie paczki po sto miljonów dał im...

A więc o 7-ej rano na pustym placu na Południowej 42...

Tam dostaniecie instrukcje.. Ale bez zawodu

Powiedziało się już! Zrobione...

No więc do siódmej... Pamiętajcie adres Południowa 42...

Co mamy nie pamiętać...

Belkin wyszedł szybko tylnemi drzwiami... Gdy wychodził z bramy otarł się o Kranca, który wchodził tam...

Co on tam może robić — zaniepokoił się Belkin... To mi jest grubo podejrzane...

Nie mógł jednak wrócić z powrotem...

W PUŁAPCE.

Wstawał szary ponury poranek.. Poprzez gęstą zasłonę chmur nie wydostawał się ani jeden promień słoneczny..

Kranc, który przez całą noc nie mógł zmróżyć oka, otworzył okno... Do pokoju wdarł się strumień ostrego chłodnego powietrza...

Kranc zarzucił palto i otulił się szczelnie.

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie — Zamiejscowa mk 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wierszmilimetrowy (na stronie 10 szpłt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 400(0.000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300.000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się
Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 — Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak